

FRANCJA CHCE WRÓCIĆ DO GRY O POLSKI ATOM. ALE TA MOŻE BYĆ JUŻ ZAKOŃCZONA [KOMENTARZ]

Wizyta prezydenta Emmanuela Macrona w Polsce wywołała dyskusje o możliwej roli Francji w planowanym przez Warszawę projekcie jądrowym. Ale główna nagroda w grze o polski atom mogła już przapaść komuś innemu.

Zdaniem wielu komentatorów, przybywający nad Wisłę Emmanuel Macron chciał swą wizytą dokonać nowego otwarcia w relacjach z Warszawą. Po trwającej kilka lat serii otwartych ataków, francuski prezydent uderzył w diametralnie inne tony, stawiając Polskę w roli partnera dla Francji i Niemiec do sprawowania władzy w Unii Europejskiej. Narracja ta musi być oczywiście interpretowana w szerszym kontekście politycznym – Paryż aktywnie tworzy nową europejską układankę, gdyż poprzednią zaburzył Brexit. Po wyjściu Wielkiej Brytanii z UE znaczenie Polski na unijnej scenie wzrosło.

To wszystko sprawiło, że gospodarz Pałacu Elizejskiego nie tylko słodził Polakom, mówiąc m.in., że „Francja i Europa nie mogą być wielkie bez dumnej Polski”, ale przywiózł też ze sobą parę propozycji dotyczących realnej współpracy gospodarczej. Jedną z nich przedstawił francuski minister gospodarki i finansów Bruno Le Maire, który oświadczył, że francuskie firmy są gotowe, by uczestniczyć w projektach związanych z rozwojem energetyki jądrowej w Polsce.

Francja to bez wątpienia europejski czempion atomowy. Kraj ten dysponuje prawie 60 reaktorami, które odpowiadają za ok. 75% tamtejszego miksu energetycznego. Francuzi mają opracowaną technologię, szeroki know-how i odpowiednie spółki, by zostać głównym wykonawcą polskiej elektrowni jądrowej. Francuski sektor jądrowy zatrudnia obecnie setki tysięcy pracowników i obejmuje swoim zakresem koncerny energetyczne, instytuty naukowe, uczelnie wyższe, producentów urządzeń i sprzętu, dostawców wyspecjalizowanych usług. Ale Paryż najprawdopodobniej obejdzie się smakiem i w najlepszym wypadku podzieli los Tokio – Japonia, inny potężny gracz na atomowym rynku, jest – zgodnie z kularowymi plotkami – brana pod uwagę jako mniejszy podwykonawca. Powód? Kompleksowość gry o budowę polskiej jądrowki wysunęła innego lidera – Stany Zjednoczone.

Intensywne polsko-amerykańskie rozmowy o atomie trwają już prawie dwa lata. W tym czasie doszło do zawarcia szeregu porozumień, które podkreślają szczególne znaczenie USA wśród potencjalnych partnerów przy budowie elektrowni jądrowej nad Wisłą.

W lipcu 2018 roku polskie Ministerstwo Energii rozpoczęło rozmowy z amerykańskim Departamentem Energii o współpracy międzyrządowej w zakresie energetyki jądrowej. Niecałe dwa miesiące później, 4 września 2018 roku, delegacja ME poleciała do Waszyngtonu, gdzie spotkała się z przedstawicielami wielu amerykańskich departamentów oraz członkami Rady Bezpieczeństwa Narodowego, czyli organie doradczym działającym przy prezydencie USA. Wkrótce po tych spotkaniach, list do premiera Morawieckiego napisał Rick Perry, Sekretarz Energii USA. Dokument ten zawierał szeroką propozycję

współpracy w zakresie energetyki jądrowej. Już następnego dnia prezydent Andrzej Duda i prezydent Donald Trump podpisali deklarację, w której zapowiadano polsko-amerykańskie działania na rzecz zacieśniania współpracy m.in. na polu energetyki jądrowej. Z kolei w listopadzie 2018 roku minister Krzysztof Tchórzewski oraz Rick Perry podpisali deklarację zawierającą wyszczególnienie energetyki jądrowej jako pola bliskiej współpracy polsko-amerykańskiej w zakresie bezpieczeństwa.

Budowa atomu w Polsce jest też zgodna z amerykańskimi założeniami strategicznymi. W marcu 2019 roku Agencja Reutersa poinformowała, że spółki ze Stanów Zjednoczonych rozpoczęły wstępne prace związane z przygotowaniem transferu technologii jądrowych do Arabii Saudyjskiej, która - będąc jednym z istotnych sojuszników USA w regionie - chciała zmniejszyć udział paliw kopalnych w swoim miksie energetycznym. Ameryka zyska na tej współpracy nie tylko gotówkę, ale także rozbudzi swój przemysł jądrowy (co zgrywa się ze słowami Perry'ego, który podkreślał, że atom to prawdziwy Green New Deal) oraz wzmocni relacje z ważnym dla siebie państwem.

Korzyści z podobnego układu między Warszawą a Waszyngtonem mogą być podobne. Co więcej, dla Polski transfer amerykańskiej technologii lub zaangażowanie kapitałowe banków z USA będzie dodatkowym gwarantem bezpieczeństwa.

Ostatnim - mocno brzmiącym - akordem polsko-amerykańskiej współpracy jądrowej było Forum Przemysłu Jądrowego zorganizowane w listopadzie 2019 roku w Warszawie. Przemawiała na nim m.in. ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce, Geogrette Mosbacher. „Dziś jestem tu, by powiedzieć wam, że <<US nuclear power is back>>. Niektórzy przewidywali stagnację tego sektora, ale nasze spółki ciężko pracowały nad nową generacją technologii. Amerykańskie firmy zrobiły to, co robią zazwyczaj - inwestowały, badały, rozwijały. W zeszłym roku prezydent Trump podpisał dwie ważne ustawy przyspieszające badania nad nowymi technologiami” - stwierdziła. Głos zabrał wtedy także minister Piotr Naimski, który „odziedziczył” program jądrowy po szefie zlikwidowanego resortu energii Krzysztofie Tchórzewskim. „Włączenie energetyki jądrowej do naszego miksu energetycznego jest koniecznością, bo chcemy spełnić wymogi europejskiej polityki klimatycznej” - powiedział.

Jak więc na tym tle mogą potoczyć się losy Francji? Trudno powiedzieć - być może będzie ona zaangażowana w część prac przy polskim projekcie jądrowym, ale w ograniczonej roli podwykonawcy. Paryżowi trudno będzie teraz nadrobić straty względem lidera wyścigu. Jednakże francuskiej oferty nie należy z miejsca odrzucać - warto wykorzystać ją do gry negocjacyjnej, nawet kosztem pewnego poślizgu czasowego w realizacji atomowych planów (które już teraz zdają się wypadać z wyznaczonego pierwotnie harmonogramu).